



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny z góry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329**Odnówić wszystko w Chrystusie!**

Maria Dmochowska

Już ze wspomnień...

Zbliżał się I. Zlot K. S. K. w Starym Sączu... We wszystkich zakątkach diecezji naszej o tym Zlocie mowa... Wszędzie wrą przygotowania takie czy inne. Ale największa wre praca w Starym Sączu i jego okolicy!

W Oddziałach: Barcice, Biegonice, Gołkowice Polskie, Dąbrówka Polska, Podegrodzie, Piwniczna, Przysietnica, Rytró, Kosarzyska, Czarny Potok i Żeleźnikowa wija wieńców moc na ubranie miasta i zbierają ławki, by wszystko to dostarczyć najpóźniej na piątek do Starego Sącza.

A w Starym Sączu... Z ambony ks. Dziekan Odziomek zachęca społeczeństwo, by szczerym, gorącym sercem przyjęło uczestniczki Zlotu, by je za swych miłych uważało gości, by staropolskiej gościnności dało dowody... Jak skutecznymi były te prośby, o tym mogły się Uczestniczki osobiście przekonać... Każdy — małe nawet dzieci, nie mówiąc już o dorosłych — przepięknie pojął tę rolę dobrych gospodarzy: każdą prośbę spełniano z ochotą i szczerą życzliwością, każda prośba — rozkazem się stawała, z każdej prośby — obowiązek czyniono i przed Zlotem i w czasie Zlotu i po Zlocie...

Komitet, pod przewodnictwem ks. Dziekana Odziomka i p. Starosty Garnarczyka — podzielił się na sekcje, które dobrych parę tygodni pracowały, by całość jak najwspanialej wypadła.

Chór pod batutą p. prof. Czecha zbierał się kilkanaście razy na godzin dwie i przygotowywał ten przepiękny występ na wieczornicy ku czci bł. Kingi, którego dźwięki przepiękne, własnej kompozycji muzycznej p. prof. Czecha, do tej pory mile dla ucha i dla serca żyją wśród uczestniczek, a specjalnie pięknymi były słowa Or-Ota w jednej ze śpiewanych pieśni:

*Od początku dziejów naszych —
Od uwicia gniazdek lasznych,
Odkąd białe orły styną —
Polskich pieśni lecą echa,
Lśnią jak gwiazdy wniebowzięte —
Polskich niewiast serca święte.*

*Czy wieśniaczki czy królowe —
One zawsze jednakowe
W możnym zamku, w kurnej chacie
W równym chodzą majestacie!
Czy w płótniance, czy w koronie.
Zawsze każda zorzą płonie.
Zawsze słodko uśmiechnięte.
Polskich niewiast serca święte!*

*Wczoraj, dzisiaj z równą mocą
Blaskiem cnoty nam migocą.
Starodawnej pełne wiary
Rozświecają pomrok szary;
Koją bóle i tęsknoty,
Wznosząc w niebo ducha loty.
Wždy miłością wskroś przejęte
Polskich niewiast serca święte!*

*Więc gdy w koło biją gromy,
Gdy drżą z grozy polskie domy,
Gdy się los nasz chwije, waży,
One stoją wciąż na straży,
Jak anioły nieskalane.
Duszą całą wzwyż podane,
W mękach życia nieugięte
Polskich niewiast serca święte.*

Podobnie grupa amatorów, pod reżyserią p. kapitana Kaczanowskiego — ćwiczyła obrazek z życia

bł. Kingi, który zakończył wieczorną akademię w dniu Zlotu.

Inne znowu prace dekoracyjne obmyślała sekcja zdobnicza pod kierownictwem p. prof. Sotowicza, a p. inż. Bogdanowicz projektował ołtarz na rynku i kierował pracami tymi.

Największe przygotowania rozpoczęły się w piątek, tak, że z piątku na sobotę całą noc pracowali cieśle, jak również dekorowano rynek, kościół, klasztor, ołtarz, no i cztery piękne bramy... Domy prawie wszystkie odnowione, ubrane pięknie — nadały Staremu Sączowi wyraz ogromnie uroczysty... W sobotę wieczorem, gdy założono megafony, umocniono reflektory — a pogoda niebo gwiazdami usiała — nastąpiła ta chwila pełna powagi i oczekiwania: jak się uda, ile przyjedzie, jak będzie się podobać, a nade wszystko: czy Pan Jezus da pogodę?...

Rankiem wczesnym bardzo o g. 5-tej, pełno kobiet było na Mszy św. To te gorliwe, które po kilkanaście kilometrów ujęć musiały, by w Zlocie wziąć udział... A potem kolejno nadjeżdżały pociągi, prowadzone przez orkiestrę do kościoła... I powoli napełnił się liczbą, przewyższającą 10 tysięcy kobiet, piękny rynek starosądecki... Barwne stroje czyniły wrażenie cudownej łąki, która zakwitła różnobarwnie, przedziwnie uroczo...

Zlot odbywał się według programu... Na wszystkich sekcjach i na wszystkich zebraniach popołudniowych — w sprawach organizacyjnych — pełno było kobiet... Po procesji rozjeżdżał się poczęły Uczestniczki Zlotu, gdyż furmani poczęli się niecierpliwić, jako że daleka droga była przed wieloma kobietami... Zaledwie czwarta część pozostała na wieczornicy, by do końca wyzyskać swój pobyt w Starym Sączu...

Późnym wieczorem, bo o godzinie 10-tej skończył się Zlot... Powoli opróżniał się rynek, choć tym, co pozostali na nim, jeszcze chwil parę zdało się, że to tylko chwila ciszy i skupienia: że tylko na chwilę zamilkły megafony, że tylko noc płaszczem ciemnym okryła barwne stroje, że na estradę wejdzie lada chwila Duchowienstwo, by rozpocząć modłami przerwana na chwilę uroczystość... że wreszcie zejdzie z ołtarza wyobrażona pięknym malowidłem uroczka bł. Kinga i rozdzielać będzie Uczestniczkom Zlotu, jak przed wiekami bywało, dary królewskie, szczerą ręką swym poddanym...

...Ale to wszystko złudzenia: nie odezwą się megafony więcej, na rynku już nikogo nie ma, na estradę już nikt nie wejdzie... tylko bł. Kinga — choć nie zjawi się widzialnie wśród Uczestniczek Zlotu, będzie z wysoka darami obsypywać niebieskimi wierce Swe czcicielki i błogosławić im będzie i tym wszystkim, którzy miłość i cześć ku niej w sercu przechowując, z miłością odnoszą się do bliźnich, im służą i pomagają, ohotnie darząc ich i słowem dobrym i darami ziemskimi, a do nich należy przede wszystkim Społeczeństwo starosądeckie, jako że jest wiernym wojskiem bł. Kingi, swej ksieni. I temu to Społeczeństwu Uczestniczki Zlotu w Starym Sączu spieszą za pośrednictwem naszego pisma złożyć serdeczną podziękę i hołd: za gościnę staropolską, za przepiękne ubranie miasta i rynku, za te wszystkie trudy wielkie, podjęte dla K. S. K.

A w szczególności podziękowanie składają: Zarządowi Miasta z p. Burmistrzem Ogorzałym, Duchowienstwu miejscowemu z ks. Dziekanem Odziomkiem na czele, Komitetowi Obywatelskiemu z p. Starostą Garnarczykiem, jako przewodniczącym, Chórowi z p. prof. Czechem, Zespołowi Artystycznemu z p. kapitanem Kaczanowskim, Zgromadzeniu SS. Klarysek z Matką ksienią Hańską, Oddziałowi V. K. S. K. na czele z p. Woźniakową, Oddziałowi II. K. S. K. na czele z p. Czechową, Dzieciom z ochronki na czele z p. Jarmasią, Dyrektorom szkół miejscowych, Oddziałowi P. C. K. na czele z p. drem Dormusem, Towarzystwu Sportowemu „Sokół” i Zarządowi Bratniej Pomocy Kolejarzy na czele z p. Naczelnikiem Doską Fr. Ponadto: p. Inż. M. Bogdanowiczowi, p. prof. Sotowiczowi, p. Wł. Burnatowiczowi, p. St. Starczewskiemu, p. T. Gawrońskiemu, p. A. Chmurze, p. Sędkowi, p. J. Paszkiewiczowi, p. J. Szeligiewiczowi, p. W. Malewiczowi, p. Szczygłowi, p. J. Gilewiczowi, p. E. Garnczarskiemu, p. M. Kurowskiemu, p. K. Jarzębińskiemu, p. L. Jaworowi, p. Wł. Świątnikowi i p. J. Gawrońskiemu. Poza tym należy się jeszcze serdeczne podziękowanie tym Paniom, które były łaskawe przyjmując u siebie w gościnę Członkinię Zarządu K. S. K., a więc p. Cichockiej, p. Woźniakowej, p. Celewiczowej, p. Pawlikowskiej, p. Kępowej, p. Barielichowej, p. Jarzębińskiej, p. Kołczkowskiej, p. Przybytniowskiej, p. Ziębowej, p. Lalkowej, p. Baraściaków, p. Izyckiej, p. Wagnierowej, p. Kamykowej, p. Oćwiejowej, p. Kalicińskiej, p. Śmiądkowej, p. Danielskiej, p. dr. Dormusowej i p. Chmurskiej.

Niech Pan Jezus stokrotnie nagrodzi dobre i pełne życzliwości serca tych, którzy tyle okazali pomocy przy Zlocie K. S. K.! „Bóg zapłać“!

K. S. K. w życiu Kobiety

OD REDAKCJI: Podawać będziemy szereg odpowiedzi Członkiń K. S. K. na pytanie: „Czym jest K. S. K. w moim życiu“.

Karolina Dziukowa z Biadolin

Aby dać odpowiedź na pytanie „Czym jest K. S. K. w moim życiu“ — muszę cofnąć się o kilka lat wstecz, kiedy to nieraz żal mnie ogarniał, że kobiety wiejskie tak mało mają oświaty i tego prawdziwego wyrobienia serca i charakteru. Serdeczną prawdę piszę, że serce mi się nieraz rwało do czegoś nieznanego, do jakiejś działalności, do czynu!

Pragnęłam wyrwać się z tej jednostajności, w jakiej przeważnie żyją kobiety wiejskie, a która utrzymuje je tylko w tym, że myślą jedynie o tej szarej codziennej pracy, o jedzeniu i o spoczynku. A wszystko — co dobre i wzniosłe, co uszlachetnia duszę i serce, jest im zupełnie obojętne. I wtedy to powstała Akcja Katolicka, powstało K. S. K.

Z jakąż wielką radością zapisałam się w szeregi Stowarzyszenia i do śmierci nie zapomnę tych pierwszych zebrani i tego pierwszego Zjazdu Delegowanych.

W K. S. K. znalazłam pełnię tego wszystkiego, za czym tęskniłam, bo K.S.K. daje kobiecie wszystko, co potrzebne jest do wyrobienia umysłu i co uszlachetnia jej serce i duszę. K. S. K. wyrwało mnie z tej jednostajności szarego życia i nauczyło mnie, że właśnie przez tę pracę i ten codzienny, szary trud mogę uszlachetnić duszę i serce moje, jeżeli pracować będę i trudzić się nie tyle dla zaspokojenia własnych potrzeb, ale przede wszystkim dlatego, że taka jest wola Boża i że na tym właśnie stanowisku postawił mnie On, Pan Mój!

K. S. K. nauczyło mnie, że przez pracę i dobre czyny mogę być pożyteczną Kościołowi św., bliźnim, pośród których żyję, i drogiej naszej Ojczyźnie, bo przez różne wykłady lepiej zrozumiałam swoją odpowiedzialność jako obywatelka za dobro kraju.

Maria Dmochowska

Maturzystki...

Podobnie jak roku ubiegłego, odbył się kurs-rekolekcje zamknięte dla maturzystek, ale w dwóch klasztorach: u SS. Niepokalanek w Nowym Sączu i u SS. Najświętszego Serca Jezusowego w Zbylitowskiej Górze. Na pierwszym było uczestniczek 35, a na drugim 34 — razem 69!

Ale miało być 105! Zawiodło w ostatniej chwili 36 maturzystek — jaka to wielka szkoda i dla nich i dla sprawy Bożej! Część z nich miała ważne powody: choroba w domu czy śmierć bliskich, ale znaczna, bardzo znaczna większość nie przybyła z obawy, „by nie zostać czasami świętymi“. I niestety znalazły się matki — rodzone, najrodzeńsze, które nie pozwoliły jechać swym córkom. „Dewotkę z ciebie zrobią, nie więcej!“ — ośmielały się mówić. A córki posłuchały życzeń matek, choć wtedy, gdy były zaraz po maturze tak ochotnie zgłosiły się na ten kurs — rekolekcje zamknięte.

Wiele z obecnych przyznało się szczerze, że jechały z lękiem, obawą i trwogą w sercu, bo wszystko to wydało im się czymś nieznanym, a przede wszystkim czymś zupełnie innym, niż to, do czego przywykły i z czym się żyły. Kilka wyznało bez ogródek, że musiały pokonać obawę przed ludzkimi względami, a zwłaszcza musiały postąpić wbrew opinii kolegów — tej młodzieży męskiej, która uznała, że takie rzeczy dziś — to przesąd, to przeżytek, to coś, czym niemal pogardzać trzeba! Mimo to wyjechały, choć może w niejednym serduszkach zrodził się lęk: „A może chłopcy odsuną się od nas?“

Pokonały wszystko, a może były i takie, które o wyjazd dla tego celu walczyć musiały ze swymi matkami — przybyły na kurs i... dziś są zadowolone i szczęśliwe, dziś w sercach ich nie lęk i obawa, ale jasne, zdecydowane stanowisko, dziś umieją spojrzeć na świat i ten świat ocenić...

I można śmiało powiedzieć, że przez te 5 dni przeżyły może 5 lat! Nie będą zbierać smutnych i bolesnych doświadczeń, nie będą się tyle wahać, nie będą się błąkać gdzieś po manowcach życia z zawiązanymi oczyma: poznały siebie, tajniki swego serca i swej duszy na świętych ćwiczeniach rekolekcyjnych, poznały ducha, działającego we współczesnym świecie i poznały drogi, jakimi iść winny, by nie tylko siebie ale i innych uszczęśliwić — ale uszczęśliwić naprawdę!

I oto na ręce Sekretariatu Generalnego K. S. K. nadeszły podziękowania i jedno z nich pozwałam sobie umieścić:

„Kiedy po złożeniu egzaminu dojrzałości stanęłyśmy na nowej drodze życia z sercem przepełnionym uczuciem radości, ale zarazem lęku i obawy przed naszą przyszłością — otrzymujemy serdeczne zaproszenie na kurs w połączeniu z rekolekcjami zamkniętymi, zorganizowany dla nas przez Katolickie Stowarzyszenie Kobiet.

Z matczyną niemal troskliwością i miłością starały się nam Panie Prelegentki wraz z Ks. Prałatem Pękałą przedstawić spoganią oblicze dzisiejszego świata, który ponętami i blichtrzem stara się nas młode pozyskać. Ukazanie tego świata zarówno przez Ks. Rekolektanta jak i

przez Panie Prelegentki miało na celu skierowanie nas na drogę Prawdy i wprowadzenie na nią, abyśmy później w zetknięciu ze światem umiały wybrać to, co istotnie dobre i piękne, a odrzucić i zwalczyć zło.

Prawdy ugruntowane i pogłębione w nas podczas tego kursu-rekolekcji będą nam pochodnią na szarej drodze codziennego życia. Wezwane apelem: „Odnówić wszystko w Chrystusie“ — rzuconym przez Piusa XI — do pracy w zwartych szeregach Akcji Katolickiej pod sztandarem Chrystusa-Króla — od tej chwili postanowiłyśmy być bojowniczkami Jego świętej sprawy zawsze i wszędzie.

To przyrzekamy wszystkim Drogim Paniom, Członkiniom K. S. K., które ofiarą pracą, pełną zapалу i poświęcenia, czy też ofiarą pieniędzy dały nam możliwość wzięcia udziału w tym kursie, a zarazem nauczyły nas, jak mamy pracować.

Za ten czyn ofiarny tym, którzy przyczynili się do zorganizowania tego kursu-rekolekcji

Irena Breza

Obrazek — jeden z wielu

Przed chatą Katarzyny Czyściochowej śliczne stadko gęsi poganiana jej najmłodsza, Tereska. Złotowłosa dziewczynka w różowej sukience wygląda jak uśmiech majowy, taka jest świeża, schludna, wesoła i miła. Raz po raz w oknie otwartym, lśniącym od świeżo umytych szyb i blasków słońca, ukazuje się stateczna, pogodna twarz gospodyni pośród szkarłatnych pelargonii. Matusia patrzy, czy aby za Tereską gąską chodzą, czy też Tereska za gąskami. Ale widać wszystko dobrze być musi, bo się matusia wciąż śmieje. Zaś Adaś pod wierzbnami, w srebrnym strumyku, bydełko myje. Pewnie i na niego matka popatruje, bo się mocno chłopczyna stara i szczerką ryżową z całej siły jeździ po grzbiecie Krasuli.

Zachód się już różowi nad górami, płoną jego zorze na szybach świetlicy. W ogródku pod oknami, schylona nad grzędą, piele ogórki Margosia, najstarsza. Na tle bieluchnych ścian, w ezerwonym staniku i błękitnej spódnicy wygląda, jak bukiet maków i bławatów.

— A nie zapomnij tam i o różach, Margosiu! — przypomina głos dzwiczny z kuchni, z której rozchodzi się zapach wieczornej warzy.

— Ino słończko się schowa, duchem je podleję.
— Bacz ino, coby na ojcowe zakwitły imieniny.
— Baczę, matuś, baczę. Już mi haw jedna różowiusienka pryśla dzisiaj z pączka.

„W moim ogródeczku

Hej przy samym płocie

Kwitną białe róże

I białe stokrocie — Hej!“

Niosła się po sadzie i pobliskiej łące piosenka Margosina. A zielona rutka, złociste nagietki, miododajna melissa i srebrzysty piołun przechylały się ku dziewczynie, jakby chciały, aby i o nich zaśpie-

w trosce o nasze dobro w imię miłości Chrystusa i bliźniego, składamy serdeczne „Bóg zapłać!“
(—) Frodymianka Elżbieta.

Niech proste słowa tego listu będą zapłatą Ukochanym Członkiniom K. S. K., które składają rocznie ofiarę 5 gr na fundusz maturzystek! Ale równocześnie muszą sobie Członkinie K. S. K. jasno uświadomić, jak wielka czeka na nie praca apostolska, której dokonać trzeba wśród matek, aby te umiały dla swych córek wybierać to, co naprawdę wartościowe, a nie dały się uwikłać prądem pogańskim i bezbożnym, które nie tylko Chrystusowi i Jego Kościołowi odbiorą wyznawców, ale które przede wszystkim serca córek odwrócą od matek, może do tej pory bardzo kochanych przez córki i którym tak przecież bardzo zależy na miłości tych córek... Matka, która idąc za głosem świata, odsuwa dobro duchowe swego dziecka na plan dalszy i nad nie przenosi powrodoenie w świecie, urodę i rozkosze życia — ta matka kopie przepaść między sobą a dzieckiem. Niechaj więc Członkinie K. S. K. pracują usilnie nad matkami, aby nie tylko dla Chrystusa zdobywać ich dusze i dusze ich dzieci, ale dlatego także, by te matki mogły spokojnie umierać, a ich dzieci aby mogły spokojnie cieszyć się życiem i błogostawieństwem Bżym — najpotrzebniejszym w życiu!

wała młoda ogrodniczka. Ale to już nie jej, a matuś sine królestwo. Jak kto ma w domu chorego (Panie Boże zachowaj), to niech się zgłosi do Katarzyny. Już mu ona zaraz garść pachnącego suszu z ziół pod pułapem w pękach wiszących skubnie, zmiesza uczenie i wedle potrzeby, jako że jest w sztuce zielarskiej biegła i zamiłowana.

Po drugiej stronie domu, na długiej żerdzi, wietrzą się pierzyny w czystą, pasiatą bieliznę obłożone. Więc gospodyni, że to noc już bliska i męża co tylko nie widać, wybiegła na dziedziniec z wielką trzepaczką, urządziła bety, jak się należy i z odpowiednią dumą i ukontentowaniem, że to tyle bogactwa posiada, jęła je znosić w pośpiechu do izby. Aż pachniały od słońca i wiatru. Oho! Trzeba już Tereskę do domu wołać, niech jej Margosia pomoże gąską zagnać, bo na dzieciaka już czas odpocząć, a choćby i z matką, czy z ojcem się popieścić. Małe to przecież jeszcze i serca potrzebuje.

— Ale czego to mojego jeszcze nie widać? Margosiu, a wyrzujno na pole, czy tata nie wraca?

Margoska fruwała przez płot, ale już Adaś, idący z bydłem od rzeki, wołał:

— Matulu, szykujcie wieszercę, tatuś już niedaleczko!

Katarzyna w pośpiechu odczekała kartofle, Margosia dzwoniła w izbie łyżkami, Tereska siedziała na progu i skrobała zawzięcie rynkę z jajecznicą. Adaś wybiegł z obórki, gdzie już powiązał krowy, jak się patrzy i zadał wyki. Teraz czekał na ojca w opłotkach.

— Tatulu!

— A co syneczku?

— Ja bym też chciał do żniwa!

Chłopiec zazdrośnie spoglądał na kosę. Okrutnie mu się podobała. I ojciec też. Taki duży, jak dąb i taki silny i tyle miał w sobie krzepy.

— Widzę, że cię kosa ciągnie, aleś jeszcze za mały — jak dorośniesz, to ci ją dam do garści, zaś jutro, jak chcesz, możesz iść wiązać żyto.

I wziął chłopca za rękę.

U progu czekała na męża Katarzyna. Przyczyszana gładziutko, w lśniącym od czystości fartuchu, cała promienna od szczęścia i zadowolenia.

— Chodźże Kubuś, chodź! Nawarzyłam ci młodych ziemniaczków, żebyś miał uciechę we żniwa.

— A nam matusia da?

— Wszystkim, wszystkim, jakżeby było inaczej? Ino chodźcie!

I pociągnęła Kubę do izby, a za nimi weszły dzieci, łakomie łykając slinkę.

Kiedy miesięczek wychylił się z za lasu, ujrzał całą rodzinę, siedzącą na ławie przed chatą. Odpoczywali po dniu pracy i cieszyli się chłodem wieczoru.

— Wiesz Kasiu? — zapytał w pewnej chwili Kuba — ciągnęli mnie do Kółka na piwo, że to dzisiaj pierwszy dzień żniw, ale nie poszedł.

— A to czemu? — spytała. Nic by jej to nie szkodziło, żeby jej Kubuś raz czy dwa razy do roku napił się szklaneczkę piwa i chwilę z sąsiadami pogawędził.

— Bo to widzisz, moja Kasiu, ciągnie mię zawdy okrutnie do domu. A zaś czemu już tak jest, a nie inaczej, to ty sama chyba wiesz najlepiej.

I objął żonę w pól, całując ją serdecznie w czoło. A ona cała zapłoniona, uśmiechnęła się radośnie wszystko wiedzącym uśmiechem.

Przygarnęła dzieci do siebie i rada szeptała, tuląc się do męża:

— Juści, co wiem, mój stary, juści co wiem!

Księżyc zamrugał filuternie i poszedł dalej ku innym zagrodom zbierać obrazki i nowinki. Ciekawam, co też on tam gdzie indziej zobaczy.

(K. S. K. w życiu kobiety — ciąg dalszy.)

Śmiało więc można powiedzieć, że K. S. K. jest prawdziwą szkołą życia, w której każda kobieta może nauczyć się żyć po katolicku, a także nauczyć się po katolicku wychowywać swoje dzieci. Piszę to już nie tylko sama od siebie, ale także w imieniu Członkiń, z którymi się stykałam. Mówiły one, że przez K. S. K. nie jedna rzecz rozjaśniła się im w głowach i niejednego się nauczyły, oraz zmieniły swoje zapatrywania na życie codzienne, a nawet na sprawy społeczne.

Prawdziwie więc i szczerze mówię, że K. S. K. jest prawdziwym dobrodziejstwem w życiu kobiety dzisiejszej, bo może jeszcze nie było nigdy takiej walki o duszę kobiety, jaka jest obecnie.

I jedynie K. S. K. może położyć tamę złu, które się sączy w duszę kobiety i matki, niosąc jej oświatę zdrową, urabiając jej charakter i utwierdzając w niej zasady katolickie.

Co się zaś tyczy mnie samej, to K. S. K. jest szczęśliwym ziszczeniem wszystkich moich gorących pragnień, bo mogę żyć i pracować nie tylko sama dla siebie, ale mam przed sobą cel wyższy, dla którego nie żal mi będzie poświęcić zdrowia, a nawet życia własnego.

Od początku należenia do Oddziału K. S. K. piastuję godność prezeski, dlatego może sąd mój o tym, czym jest K. S. K. w moim życiu będzie nieco odmienny od sądu innych Członkiń.

Praca w Oddziale daje mi duże zadowolenie i, że tak powiem, dopełnia treść mojego życia. Cza-

sem wprawdzie wydaje mi się, że praca ta zbyt mnie zajmuje, że odrywa od moich macierzyńskich obowiązków. Po głębszym jednak zastanowieniu się dochodzę do wniosku, że to nie praca w K. S. K. temu winna, ale brak wytrwałości w systematycznym zorganizowaniu pracy i zajęć domowych. A nawet przeciwnie — należenie do Oddziału przynosi wielką korzyść mnie, jako matce-wychowawczyni, bo staram się stosować w wychowaniu mých dzieci te zasady, z którymi na naszych zebraniach czy referatach się zapoznaje.

Przez pracę w Oddziale zwiększył się mój samokrytycyzm. Częściej niż dawniej wglądam w siebie i porównuję swoje postępowanie ze słowami, które nieraz — jako prezeska — głoszę. Przypomnienie wzniosłych haseł, rzuconych moim Członkiniom, często przyczynia się do dźwigania siebie wzwyż, do prostowania ścieżek życia.

Praca w Oddziale rozszerzyła serce moje, które szczerem, gorącym uczuciem obejmuje wszystkie niewiasty, a nawet pokrewne Oddziały młodzieży i mężów. Wszyscy są mi bliscy, drodzy, tacy jacyś swoi. Chciało by się pracować z nimi wszystkimi dla dobra naszych dusz, chciało by się im wszystkim przelać własną radość, własne szczęście.

Ciężko było by mi dzisiaj wyrzec się pracy w Akcji Katolickiej, ale gdyby do tego doszło — jedno wiem, że zostałaby mi na zawsze ta miłość do ludzi i troska o ich dusze, która przez należenie do tej szczernej organizacji, zrodziła się w moim sercu.

Brat Andrzej

KU ZJEDNOCZENIU Z BŹGIEM

W czasach dzisiejszych, gdy duch pogańskiego świata zda się przenikać całe życie człowieka, słabnie wiara w sercach ludzkich i dociera ten duch złości i kłamstwa do dusz i serc kobiecych. — Spustoszenie w nich czyni okrutne, ale nie tylko wśród poszczególnych kobiet, lecz również w życiu rodzinnym i w całym życiu społecznym. — Duch pogańskiego świata uderza dziś w kobietę ze specjalną siłą, chcąc ją oderwać od jej pracy i obowiązków przez ukazanie całej męki trudów i wysiłków matczynych. — Dlatego to w miesiącu tym i w okresie wielkich prac, jakie wykonują kobiety wiejskie — rozważmy zagadnienie pracy i przed tym przypomnijmy sobie wielkie słowa wypisane z „Naśladowania“, które tak naprawdę są na czasie: „Ty idź za mną! Cóż Cię bowiem obchodzi, czy ten jest taki czy owaki, albo: czy ten tak lub inaczej czyni lub mówi. — Ty nie będziesz odpowiadać za drugich, lecz zdasz rachunek sam za siebie samego. Oto ja wszystkich znam: i cokolwiek się dzieje pod słońcem wszystko widzę i wiem co się dzieje..

I. TYDZIEŃ.

PRACA TWOJA — WOLĄ BOŻĄ!

I oto w tej chwili utrudzona i spracowana bierzesz do ręki to pismo.

Gdy w skwarze słońca ciężko pracować musiałaś, Matko Droga, przysłała Ci może myśl zazdrosna: inne kobiety nie tyle i nie tak ciężko pracować muszą. I może do serca Twego zakradła się ta ludzka zazdrość, która na usta Twoje wywołała pytanie: „Dlaczego ja tak ciężko pracować muszę?“

Jedną tylko jest na to dla Ciebie, Droga Matko, odpowiedź: taka jest Wola Boża. A po tej odpowiedzi praca innego nabierze znaczenia, jej trud zda się być nie tylko czymś przykrym, uciążliwym, ale staje się doskonałą okazją do wyznania Bogu miłości, do ukazania Jemu, Panu Naszemu, że dla Niego potrafimy tyle pracować a nawet gotowimy pracować jeszcze więcej, skoro tylko zażąda.

Zastanów się, Droga Matko, właśnie teraz, czy tak pojmujesz tę pracę? Czy w chwili, gdy ona zbyt utrudzi Cię i osłabi, czy gotowaś — wznosząc miłośnie ku niebu spojrzenie — powiedzieć: utrudzonym wiele, ale jeśli chcesz Panie, więcej pracować będę? Czy w pracy nie stajesz się przykra dla otoczenia, zdenerwowana, złośliwa, dokuczliwa, a przez to obniżasz wartość Twojej pracy w oczach Bożych i w oczach ludzi, którzy mają z Ciebie brać wzór i naśladować Cię?

Jeśli Ci Pan Bóg, Droga Matko, specjalnie ciężką do spełnienia pracę wyznaczył, ciesz się z tego, bo to mimo innych ludzkich pozorów — dowód miłości Bożej, a przecież chciałabyś godnie tej miłości swoją miłością odpowiedzieć, z pokorą wyznając: „Nie moja, ale Twoja wola niech będzie!“

II. TYDZIEŃ.

PRACA TWOJA — OBOWIĄZKIEM STANU.

Matko Droga, każdy człowiek — małeńki człowiek i dorosły — wie, że wszystko niemal zawdzięcza Twojej pracy — tej pracy, do której nie słonko Cię budzi, lecz Twoje serce matczyne — od której nie noc Cię odrywa, ale zmęczenie bez granic. Ale Ty, Matko Droga, nie tylko te prace fizyczne wykonywać musisz, na Twe barki Bóg-Stwórca złożył i tę pracę, której celem wychowanie dzieci.

Ciężka to praca — ale to praca kapłańska, duszpasterska i nie dziwnego, że świat dał Ci miano: kapłanki ogniska domowego. Przez tę pracę wychowawczą masz duszyczki Twych dzieci na modłę Bożą ukształtować, mają one wiedzieć, że jest Bóg, który wszystko widzi i który wszystko osądzi, ale którego kochać trzeba całym sercem, wiernie Mu służyć. Pracy tej dokonujesz, Matko Droga, słowem i nauką, ale przede wszystkim swoim dobrym przykładem.

Zapytaj sumienia swego, Matko Droga, jak spełniasz tę pracę nie tylko koło troski o ciało Twego dziecięcia, ale koło troski o duszę jego i serce? Czy jesteś dla Twych dzieci przykładem — pamiętasz na obecność Bożą? Czy kochasz Boga ze wszystkich sił swoich nie tylko w chwilach radośnych, ale w chwilach ciężkich i trudnych? Czy zdajesz sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, społeczeństwem i własnym Twoim dzieckiem za Twoją pracę wychowawczą, nieodłączną, związaną silnie z Twoim powołaniem?

Jeśli Ci Pan Bóg, Droga Matko, może złego męża przeznaczył, dziełki trudne do prowadzenia powierzył, warunki dla Twojej pracy dał aż zbyt uciążliwe — ufnie wnieś serce ku Bogu i powiedz: „Ty Mnie Boże nie opuścisz, a ja w tej pracy starać się będę kochać Cię coraz więcej..“ O świętość życia się staraj, a ona dokona za Ciebie najwięcej!

III. TYDZIEŃ.

PRACA TWOJA — OKAZJĄ DO UŚWIĘCENIA.

„Świętymi bądźcie — zda się wołać do Ciebie, Matko Droga, Kościół święty, zda się wołać każdy, kto rozumie, czym jest w życiu społeczeństwa święta matka! Ale niestety — idea świętości tak daleko dziś od ideałów, jakie sobie w życiu kobiety stawiają. Stąd tyle niedomagań, tyle nędzy moralnej, tyle zbrodni i okrucieństw. A gdy się znajdzie grono kobiet, które chcą żyć inaczej — to jednak i między nimi tak dużo niezrozumienia. W ich podświadomości powstaje zawsze zasada: „Świętym można być tylko w klasztorze! Świętym może być i powinien być kapłan!“ Ludzie świeccy najczęściej i bardzo skąd inąd pobożni, nie chcą o tym myśleć, że właśnie oni też mają i powinni być święci.

Ty, Matko Droga, masz się uświęcić nie w klasztorze, ale w Twoim życiu małżeńskim, przy Twych obowiązkach macierzyńskich, przy Twojej pracy gospodarskiej. Wszystko, co masz czy zamierzasz czynić — prace najpospolitsze, prace nieraz pogardzane i niedoceniane — ma być dla Ciebie okazją do świętości. Wprowadź do tej pracy obowiązek ćwiczenia się w cnotach: dobroci, łagodności, cierpliwości, ufności, wiary i miłości, a zobaczysz, jak szybko pracę Twoją złączysz z Bogiem.

Pomyśl, czy te cnoty ćwiczysz w Twojej ciężkiej pracy? Czy o ćwiczeniu się w nich myślisz? Czy niepowodzenia w wprowadzaniu tych cnot nie zniechęcają Cię do pracy nad własnym uświęceniem?

Praca najcięższa, mozołu pełna, gdy wykonywać ją będziesz, Matko Droga, w łączności z Bogiem, bo ćwicząc cnoty, stanie Ci się najmiłą chwilą w życiu, rodząc w Twym sercu wiele radości i pociechy, stając się prawdziwym Twoim szczęściem.

IV. TYDZIEŃ.

PRACA TWOJA — ŹRÓDŁEM SZCZĘŚCIA.

„Dobremu Panu służycie, więc radostnie Mu służcie“ — wołają ku nam dusze święte. Matko Droga, gdy pracę Twoją wykonasz, jako spełnienie Woli Bożej — pokój znajdziesz i ucieszenie dla Twojego serca. Gdy ciężką Twoją pracę — jako powołanie matczyne, jako obowiązek stanu pojmiesz — da ci ona wiele zadowolenia w życiu, bo będziesz się przekonywała, jak bardzo jesteś potrzebna Twym działkom. Ale gdy pracę Twoją będziesz uważała za okazję do uświęcenia się własnego — radością Cię napełni. A wtedy osiągniesz na ziemi tak wiele: pokój, zadowolenie i radość i naprawdę sama nazwiesz się szczęśliwą, a źródłem tego ziemskiego szczęścia będzie praca Twoja, te Twoje codzienne trudy i wysiłki!

Matko Droga, chciej być szczęśliwą i umieć być szczęśliwą, ale właśnie w tych warunkach, jakie Ci Bóg przeznaczył, ale właśnie przez tę pracę, jaką spełniasz, ale właśnie w tych trudnych okolicznościach życia, które dla innych są źródłem niezadowolenia, złorzeczeń, a może i przekleństwa. Tylko chciej zrozumieć, Matko Droga, że tę moc do takiego sprawowania Twojej pracy zaczerpnąć musisz u stóp Jezusowych. Codzienna Komunia św., ten pokarm mocnych, musi być chlebem powszednim Twego życia.

Więc pomyśl teraz, co trzeba zmienić w stosunku Twoim do pracy? Czego w tej pracy Twojej brakuje? Jaką ona rolę w Twym życiu odgrywa? Skąd czerpiesz siły, aby tym trudnym i mozolnym pracom podołać? Czy w Jezusie?

Błogosławieństwem dla skażonej natury człowieka jest praca, którą w duchu Bożym pojmujemy i wykorzystujemy! Tę zasadę postaw w Twym życiu, Matko Droga, a bądź pewna, że nie tylko sama szczęśliwa będziesz, ale innym ukażesz źródło szczęścia tu na ziemi!

Ks. Dr. Julian Piskorz

Książeczka do modlenia

Leży ona na półce obok krzyża, albo jest schowana na spodzie skrzyni z odświętym ubraniem matki. Syn ją często na stałe przechowuje w kieszeni bluzki świątecznej, gdzie się mu tak szybko niszczy, gdyż bierze ją wraz z bluzką na wszelkie swoje wędrówki. Ale niech i tak będzie, bo jak idzie do kościoła, to jej napewno nie zapomni.

Są z nią związane różne wspomnienia życia. Tu są kartki, z których z taką trudnością odczytywało się zawiły rachunek sumienia w mozolnym przygotowaniu się do spowiedzi. To są kartki ponure, na których widok robi się nieprzyjemnie i jakoś zimno koło serca. Za to bardzo radośnie i miło wyglądają zaraz po nich następujące stronicie, na których są umieszczone takie piękne i takie serdeczne modlitwy po Spowiedzi, przed Komunią św. i po Komunii św. Tam znów są modlitwy, tyle razy odmawiane podczas nabożeństwa i mszy św. w kościele, a przeplatane są obrazkami, przedstawiającymi Mękę P. Jezusa i Jego święte dzieło Odkupienia, ponawiające się w sposób tajemniczy w każdej ofierze Mszy św. W innym miejscu są te kochane, tak często i serdecznie odmawiane litanie, dlatego kartki w tym miejscu są nieco przybrukane i przetarte. Tam gdzieś ku końcowi są znowu Nieszpory, „Gorzkie Żale“ i Stacje, przynoszące ze sobą wspomnienia bolesnych rozważań Męki Pańskiej w Wielkim Poście, chociaż niektóre pobożne osoby odprawiają „Drogę krzyżową“ nawet w lecie. Na końcu książeczki jest parę pieśni (pożał się Boże, jak ich mało!) — a na początku przepatrywany często w kwestiach święt i w kwestiach imieninowych — kalendarzyk.

Ta książeczka do modlenia, to najmiłsza towarzyska najpiękniejszych i najmilszych, bo najwznioślejszych i świętych chwil modlitwy. Nie było bardziej drogich sercu chwil w pełnym pracy, udręczenia i trosk żywocie. Ona, ta mała książeczka była ich towarzyszką, była w tych chwilach powierniczką. Ona odczuwała te serdeczne westchnienia w czasie

modlitwy, na jej kartki spadała niejedna łza w chwili cierpienia i trwogi, a ślady tych łez można jeszcze dzisiaj na jej kartkach odszukać.

Są w niej też pomieszczone różne ulubione obrazki, pamiątki dawnych ludzi i dawnych czasów — może jeszcze tych czasów szkolnych, pamiątki kolend od księży, którzy niegdyś byli w parafii, a teraz nie wiadomo, gdzie się obracają.

Gdzie się też podziała ta książeczka, używana jeszcze w młodości, która uczyła tyle pięknych modlitw i pieśni? Gdzieś zaginęła, zniszczyła się, odpadły okładki, kartki powylały i wiatr je roznosił po świecie. Szkoda książeczki i szkoda związanych z nią wspomnień z lat młodości.

Gdy trzeba kupić nową, różne pojawiają się trudności. Chłopcy nie lubią książek dużych, wołają małeńkie, eleganckie, by nie rozpychały kieszeni, chociaż słusznie z takich książeczek nie jest zadowolona matka, bo co w takiej książeczce być może: parę modlitw, pacierz, ze dwie litanie i nic więcej. Dlatego wybiera i kupuje synowi książeczkę sama. Dla siebie chętnie nabywa książeczkę średnią. Wprawdzie patrzy z pewnym uszanowaniem na starszego z bractwa, który z grubą książką pod pachą przychodzi do kościoła, aby przewodniczyć w śpiewaniu różańca przed sumą, ale tak dużej księgi nie ma ochoty do kościoła nosić.

A jednak pierwszej lepszej książeczki do modlenia kupować nie trzeba. Jak już ma być książeczka, to niech będzie taka, w której znajduje się większa ilość modlitw, rozmyślań, nowenn — a modlitw pięknych, wyjętych ze skarbu modlitw publicznych Kościoła.

Jest taka piękna książeczka do modlenia, zawierająca wiele tych pięknych rzeczy, a jest nią wydany przez Jezuitów w Krakowie „Zbiorek modlitw“. Ma tylko jedną wadę, że ponieważ jest dosyć duża i na dobrym wydaniu papierze, co się nie prędko niszczy, jest dosyć droga. Ale kogo na to stać, niech sobie właśnie tę książeczkę nabędzie, a z pewnością bardzo ją pokocha.

Zresztą każda książeczka, jeśli z niej będziemy się modlić z uwagą i pobożnością, pomoże nam bardzo do zbliżenia duszy i serca do Boga.

Matko moja!

*Obleczona światłością wschodzącego słońca,
W którą Cię ozdobiła z łez porannych rosa,
Mario! Matko moja, jaśniejesz bez końca;
Piękniejsza sama jesteś nad wszystkie niebiosy!*

*Ze słońca szata Twoja, z gwiazd Twoja korona
Zdwinastujaśniejących cudnych gwiazd na niebie.
O jaka jesteś Piękna i błogosławiona!
Niech wszystkie serca płoną miłością do Ciebie!*

*Pod Twymi stopy księżyc łśni promieniejący,
A biała mgła otula jego złote rogi;
O Matko! Niechaj grzesznik przyjdzie żałujący
I rzuci się ze łzami pod Twe święte nogi!*

*Tyś Piękna jako wojsko, co uszykowane
Porządnie, czeka Wodza swojego rozkazu;
Gdy staniesz w polu sama, jak szyki zrównane,
Pierzcha Twój nieprzyjaciel, bez walki, odrazu!*

*Uśmiech Twój woła do nas: Pójdźcie, moje dzieci,
Bo Serce Jezusowe, ogniem gorejące
Zawsze płonie miłością, zawsze równo świeci
Miłosierne, Najśodsze i Przebaczające.*

*Święta Dziewico! Cudowna nasza Gwiazdo Morza!
Podnoś dusze i serca ku słońcu Boskiemu,
Naszemu słońcu! serca nasze, Matko Boża,
Ku Najświętszemu Sercu wznos Jezusowemu!*

M Y Ś L I...

Dusza nie znajdzie nigdy ukojenia w rzeczach tego świata, ponieważ one wszystkie są niższe od niej... Dusza się koi tylko Bogiem a niczym innym, gdyż On jest największym bogactwem, najwyższą mądrością, najwyższą dobrocią i najwyższym pięknem.

Św. Katarzyna ze Sieny

Krótki życiorys świętobliwej Teresy Izabeli Morstinówny według wiadomości podanych w książce „Polska — Matka Świętych“ przez X. Floriana Joroszewicza z Zakonu OO. Reformatorów.

W sierpniu bieżącego roku upływa 240 lat od chwili, kiedy oddała ducha w ręce Boże świętobliwa Teresa Izabela Morstinówna.

Ciało jej nieskażone zostało złożone 22-go sierpnia 1698 r. w podziemiach klasztoru OO. Reformatorów w Sandomierzu, a mieszkańcy Sandomierza uważają ją za swoją „Świętą Panią“.

Umarła ona w Chorzelowie 15-go sierpnia 1698 r., a choć nieznane nam dotąd miejsce jej urodzenia, wiemy, że krótkie swe życie spędziła w Chorzelowie i tu cnotami swymi zajaśniała. (Chorzelów — parafia naszej diecezji k. Mielca).

Naprzeciw starego chorzelowskiego dworu stał niegdyś inny dwór i według podania starszych, w tym dawniejszym dworze Teresa Izabela żyć miała. Domu tego dawno nie ma — ale niejedno z istniejących dotąd drzew mogłoby być świadkiem, jak wśród nich żyła, rosła, bawiła się, modliła, rozdawała jałmużny, pocieszała nieszczęśliwych, a co już napewno twierdzić można, że łaskę i światło do tych dobrych uczynków czerpała w gorących modlitwach w starym, drogim, drewnianym kościółku, w którym niewątpliwie, że często duszę swoją Ciałem Pańskim posiłała.

Czystość duszy i miłość ubogich górowały w niej nad inne cnoty i tu je u stóp Bożych składać musiała, tak jak zapewne i niejedną pracę rąk swoich.

Bogobojni jej rodzice — Stanisław z Raciborska Morstin, wojewoda sandomierski i Konstancja z Oborskich — dali jej jak najstaranniejsze wychowanie, ćwicząc ją w pobożności, w różnych naukach, tak, że po łacinie mogła się z uczonymi rozmówić.

Przez cudnie piękną urodę, wdzięczną wymowę, biegłość w językach, skromność i uczciwość w obyczajach, wszystkim się podobała. Wielu, zdaje się, ubiegało się o jej rękę, a nawet król August II, słysząc o jej urodzie, pragnął ją poznać i wraz z rodzicami do stolicy zaprosił.

Świątobliwa ta dziewczeczka, przestraszona myślą, że cnota jej mogłaby być narażoną w styczności z wielkim i często popsutym światem — prosiła rodziców, aby ją od tego niebezpieczeństwa uchronili. Opierali się zrazu rodzice, ale widząc jej zmartwienie, zgodzili się i nie wymagali tego od niej, ceniąc sobie więcej jej życzenie i przeczyste serce nad honory dworskie. Wiodła więc dalej żywot swój w ukochanym Chorzelowie pełen wesołości, dobrych uczynków, modlitwy i bogobojnych pieśni.

Nadchodził 15 października, dzień jej św. Patronki. Chciano ten dzień radosnym i uroczystym uczynić, mieli więc rodzice zamiar okoliczne sąsiedztwo zaprosić i ucztę w domu swym dla ukochanej jedynaczki (mieli bowiem prócz niej tylko dwóch synów) sprawić.

Dowiedziała się o tym Teresa Izabela — padła rodzicom do nóg z prośbą, by zaniechali światowych zabaw, które jej nie uradują, a w zamian by pozwolili jej sprosić wszystkich okolicznych biedaków i ugościć ich sownie. Dobrzy ci rodzice zgodzili się, pragnąc jedynie szczęścia i radości ukochanej córki. Dołożyli więc starań, by ucztą dla ubogich nie ustę-

powiała w niczym przyjęciu dostojników, których zaprosić miano.

Można sobie wyobrazić szczęście tej niebiańskiej duszy, gdy zgromadzeni biedacy wypełnili dziedziniec chorzelowskiego dworu, jak im usługiwała rozdzielając potrawy, żywność, jak wspomagała, obdarowywała wszystkich, czym mogła, jak słowem i sercem podnosiła na duchu i krzepiła strapiionych. Pamiętny to był dzień nie tylko dla Teresy, ale i dla jej rodziców, gdyż nie miał już się powtórzyć. Pan Bóg bowiem zaczął cnotę ich doświadczać. W roku 1697 stracili syna, a w rok później mieli utracić tego drogiego im anioła.

Pewnej nocy — pisze ks. Joroszewicz — będąc jeszcze zdrową, miała Teresa sen taki czy widzenie: ukazała się jej postać nieznanej, poważnej osoby i powiedziała jej: „Moja panno, proszę cię, bądź pobożna, jedź do OO. Reformatorów w Sandomierzu, by się tam za ciebie modlili, gdyż u nich będziesz pogrzebana“. Po obudzeniu opowiedziała ten sen rodzicom, ale do tego wagi nie przywiązywano. Za kilka dni jednak zachorowała i zaraz prosiła, by wezwano OO. Reformatorów, którzy ją na śmierć gotować mieli.

„Uczynili to zaraz pobożni rodzice, a Ojcowie pospieszyli do Chorzelowa i tę dobrą duszę do szczęśliwej śmierci przyprawili. I tak naprzód Teresa ślub wiecznej czystości i wstąpienia do Zakonu w rękę spowiednika uczyniła, a po nabożnym przyjęciu Sakramentów z wielką rezygnacją i wesołością ducha odprowadzając gorące akty do Boga i Najświętszej Matki, do ostatniego tchu przytomna, czystą duszę Oblubieńcowi Niebieskiemu oddała w Chorzelowie w r. p. 1698 z żalem nie tylko rodziców, ale wszystkich, co ją znali“.

Przypomnieli sobie nieszczęśliwi rodzice sen córki i ciało jej u OO. Reformatorów w kościele św. Józefa z wielką okazałością pogrzebali, w kosztownej i dobrze zabitej trumnie w podziemiach złożyli. Ojciec jej, pan nie tylko pobożny, ale i mądry, nieutulony w żalu dla pociechy żony napisał wiersz, oplakujący zgon córki, pod tytułem: „Żal rodziców po zmarłej córce“ i postawił w kościele nagrobek z jej portretem.

Po 18-tu latach w r. 1716 na prośby żyjących jeszcze rodziców otworzono trumnę. Jakież było radosne wrażenie, gdy ciało paniąki zupełnie niezmiennione znaleziono. W roku 1731 ponowiono to i w tym samym stanie je widziano, a gdy trumna się rozsypała, z rozkazu O. Horodyńskiego, Prowincjała Reformatorów, ciało zostało przełożone do innej trumny 9 stycznia 1742 r. i wtedy nieskażone całe ciało jej znaleziono — dlatego w wielkiej uczciwości i opinii świętobliwości u wszystkich jest ta przezacna i pobożna Panna, a Pan Bóg i tym zachowaniem ciała jej w całości pokazuje, jako Mu się jej niewinna dusza podobała“.

Do dziś dnia całą jej postać nie zepsutą, trochę poszarzałą, oglądać można w Sandomierzu za specjalnym pozwoleniem.

nie sama... pomagają jej w tym dwie córeczki — 14 i 12 letnia — one matce pomagają, a młodsze pragną jak najprędzej z mamusią pracować...

2. I oto Związek „Caritas“ drugą postawił zasadę: szycie odbywa się po domach. Wtedy matka może, pracując w domu, roztoczyć opiekę nad dziećmi, ma je ciągle na oku i może je wychowywać. Dzieci cenią pracę matki, pomagają jej — z czasem i one się nauczą podręczną pracę przy szyciu wykonywać — zarobek rośnie, a dzieci wiedzą, że dzięki pracy dochodzą do coraz lepszego bytu.

3. Dalszą zasadą Związku „Caritas“ przy organizowaniu straganów było, aby biedny, kupując towar lichszy co do gatunku, bo na lepszy go nie stać w danej chwili, kupował rzeczy **porządnie uszyte**. Biedny podwójnie dotąd traci — nie tylko kupuje lichy towar, ale przede wszystkim źle uszyty — wszystko się rozłazi i drze, a kupione odzienie nie oddaje mu prawie wcale usług.

Związek „Caritas“ zakupił towary tańsze w Łodzi — w firmach chrześcijańskich — i wymaga od szwaczek, żeby porządnie, dokładnie i starannie szyły. Przez to wzmacnia się towar i staje się on naprawdę użyteczny ludziom biednym. Niewielki tylko procent zarobku dolicza Związek „Caritas“ do swych towarów, aby nie podnosić cen i nie utrudniać biednym ich nabycia.

Niedawno zjawiała się pewna osoba, która widząc niskie ceny na porządnym towarze już uszytym, chciała kupić za parę setek zł tego towaru. Oczywiście prosiła o mały choćby % rabatu, licząc, że podniesione przez nią ceny nie będą zbyt wygórowane i że prędko znajdzie nabywców. Cóż było łatwiejszego zrobić, jak sprzedać gotowy towar — ale wtedy Związek „Caritas“ minąłby się ze swoją ideą, bo chodzi o to, by cen nie podnosić i ludności wiejskiej, jak również biednej ludności miasta dać możliwość nabycia tańszej i trwalszej odzieży. Ale za to ceny są stałe i ani grosza zniżyć nie można!

Początkowo mówiono: „Za drogo, za drogo!“ Ale kto kupił choć jedną szlукę — musiał się przekonać, że jest doskonale uszyta i że wcale nie jest drogo — przeciwnie, że się to kupno bardzo opłacało. To też ilość kupujących stale się podnosi, obrót dzienny wzrasta, a słowa uznania za towar i jego gatunek słyhać w społeczeństwie. Członkinie K. S. K. winny nie tylko popierać stragany Związku „Caritas“ dlatego, że na nim dobry jest towar, ale znając teraz zasady, jakimi Związek się kieruje, uruchamiając je — dążyć do tego, by tych straganów powstało coraz więcej.

A dlaczego?

Bo wtedy coraz więcej zatrudnimy rąk pracą, a jałmużnę dawać będziemy chorym, starcom i małym dzieciom, którzy pracować nie mogą. Matki nawet przy małych dzieciach mogą zarabiać w domu. Związek „Caritas“ będzie bowiem nie tylko otwierał stragany w różnych ośrodkach, ale będzie zatrudniał z czasem szwaczki w tej okolicy, gdzie stragan powstanie.

Bo wtedy, gdy katolicy zaczną popierać stragany chrześcijańskie, a przede wszystkim stragany Związku „Caritas“ — będzie można przekonać społeczeństwo do kupowania bielizny i odzieży z samodziółów — z lnianych i wełnianych samodziółów, które fabrykować na własnych warsztatach mogą kobiety i młodzież mieszkająca na wsi, mając zapewniony zbyt właśnie do wytwórni Związku „Caritas“. Uprawa lnu i hodowla owiec wzmożą się na wsi, a wszystko to przyczyni się ogromnie do dobrobytu wsi.

Powoli budować trzeba dobrobyt wsi polskiej, ale budować od podstaw — w oparciu o najważniejszy czynnik dobrobytu: **uczciwą, sumienną, wykwalifikowaną pracę**.

Członkinie K. S. K. winny być tymi pionierkami tej pracy, a rozumiejąc idee Związku „Caritas“, popierać jego wysiłki i korzystać z okazji i możliwości, jakie on stwarza na terenie naszej diecezji.

POLECAMY NOWE WYDAWNICTWA:

Jenerałowa Jadwiga Zamoyska:

Str. 165 **O pracy** Cena 2'50 zł
Bardzo pożyteczne uwagi o pracy w ogóle, o pracy ręcznej, umysłowej i duchowej.

R. Mäder:

Str. 155 **Z powrotem do Mszy św.** Cena 1'50 zł
Oryginalne i głębokie przedstawienie sposobu słuchania i korzystania ze Mszy św.

Ks. Stanisław Kuźnar:

Str. 192 **Św. Andrzeja Bobola** Cena 1'— zł
Żywot — Kult — Kanonizacja.

Str. 272 **Myśli św. Katarzyny ze Sieny** Cena 1'50 zł
Jest to piękny zbiorek myśli, wyjętych z pism tej wielkiej świętej, która tysiące liczy czcicieli — prawie na równi ze św. Franciszkiem z Asyżu. Z jej myśli bije czar — czar niepowtarzalny, nieprzemijający.

Maria Dmochowska

Stragany Związku „Caritas“

Dnia 10 czerwca b. r. otwarty został w Tarnowie na rynku Stragan Związku „Caritas“. Ale nie to jest ciekawe, że on tam stoi i że niedługo będzie otwarty w Ciężkowicach, Żabnie, Radłowie, Grybowie i w innych miejscach, gdzie odbywają się jarmarki. Ale Was, Ukochane Czytelniczki, dużo więcej zainteresuje idea — czyli myśl, jaką kierował się Związek „Caritas“, rozpoczynając tę pracę.

1. Dawanie jałmużny, wsparcia człowiekowi, który może zarobić na kawałek chleba — jest demoralizujące, ale przede wszystkim poniżające godność człowieka. Dać ludziom biednym pracę — oto cel, który pragnie osiągnąć Związek „Caritas“. Przy szyciu gotowej bielizny, fartuchów, sukien i t. p. dla do-

rosłych i dzieci zatrudnia Związek w tej chwili 23 szwaczki, jedną krojczynię, jedną sprzedawczynię i dwie siły administracyjne. Pracują przeważnie wdowy, dla których ta praca jest jedynym źródłem dochodu. Jedna z nich ma siedmioro dzieci — została po śmierci męża bez środków do życia. Zjawiała się w biurze Związku „Caritas“ po zasiłek. Zaproponowano jej szycie, ale ona przyznaje się, że szycie nie umie. „To się trzeba nauczyć! Materiał do szycia otrzyma Pani pokrajany i zaczniemy dawać Pani rzeczy najprostsze!“ Zgodziła się, pożyczyla maszynę, zepsuła jeden fartuch, ale następną można już było zużyć, a dziś... dziś doszła do takiej wprawy (po 3-ch tygodniach!), że szyje po kilkadziesiąt dziennie, ale